

drzewa nie były jeszcze takie duże. Ja obserwowałem te niesamowite wydarzenia, które się tam rozegrały z tego okna. Tłum ludzi. Obcięli włosy do skóry, potem zawiesili jej na szyi tę tablicę z napisem... I tak stała tam przywiązana do tej samej pompy, którą pan teraz widzi. Oblewali ją wodą dla uciechy i ubliżali jej. Moi parafianie. W następną niedzielę, jak zawsze, dostali ode mnie komunię. Niech pan się nie gorszy. Taki jest każdy z nas. Dlatego dobrze, że jest kościół, gdzie człowiek odnajduje współczucie dla cierpienia Chrystusa, gdy brak mu dla bliźniego...

– Pan to widział?! Obserwował!? I nie uczynił pan nic!? Jako duchowny! – Wyrywały mi się gorzkie pytania jedno za drugim. – A gdyby to był sam Chrystus?

Pastor patrzył na mnie przez chwilę bez wyrazu. Przez chwilę myślałem też, że zapyta mnie, czy ja chodzę do kościoła. Potem odwrócił oczy ponownie na ogród za oknem. Wyglądał tak, jakby ten krótki, makabryczny film, który wyświetlił dla mnie dobiegł końca i nic, jak tylko ten ogród miał przed oczami.

– Tak, jej ojciec mało jej opowiedział, tej pańskiej znajomej. Anita ma na imię? Chrzciłłem ją przed ich wyjazdem. – Stary rejestr leżał przygotowany na moje przyście na stole i pastor wskazał mi na tę datę. – A ten ojciec? Żyje jeszcze?

– Nie, o ile dobrze wiem. Pił bardzo dużo – dodałem, jakby to coś wyjaśniało.

– Wtedy, tutaj przy tym oknie nie byłem sam – dodał nagle.

– Chce pan powiedzieć?!... Chce pan powiedzieć, że on był wtedy tutaj?

– Tak. On był wtedy tutaj. Gdyby oni go wtedy chwycili, powiesiliby go. Gestapo szukało go długo. Także u mnie. Ale jego już tutaj nie było. – Pastor popijał i mieszał na przemian swoją herbatę. Wydawało mi się, że jego zaczerwienione oczy zamglily się od oparu ziół. Przełknął łyk napoju. – Wtedy panował wielki tumult w Niemczech, po tej przegranej wojnie. Ludzie wędrowali, jedni ze Wschodu tutaj, inni wracali z niewoli z powrotem do domu. A do tego wokół pełno wojska, tumult, chaos... Ona poszła za nim do Polski. Wie pan, to jeszcze panu powiem, ona miała taką lalkę, z którą się nie roztawała. I to było dla niej jej dziecko. Ona poszła za nim. On z tą małą, a ona ze swoją lalką. – Pastor przyglądał mi się znów uważnie, jakby chciał się upewnić, czy ja to rozumiem. – Nie wiem nic więcej. – Zakończył.

Rzeczywiście z trudem zbierałem moje rozrzucone myśli. Pamiętam, że powiedziałem tylko:

– Anita mówiła mi, że matka oszalała. Ojciec mówił jej o tym. Ona mogła więc zawieruszyć się gdzieś w drodze w tym tumultcie...

– Tak, mogło tak być. – Starzec podchwycił z ożywieniem tę myśl. – Tak, mogło tak być. Było bardzo dużo oszalałych po tej wojnie. Bardzo dużo oszalałych kobiet.

Pastor podniósł się, aby mnie pożegnać.

– A pan? – zapytał w końcu. – Jest pan Polakiem, czy Niemcem?

– Moja matka była Niemką, mój ojciec Polakiem.

– Życzę panu dobrej drogi i pięknego dnia. Jedź pan więc do Polski, aby się spotkać z Anitą i opowiedzieć jej o matce?

Pokręciłem przecząco głową.

– Nie... Zawiozę jej fosylię, którą znalazłem w pobliżu...

– Fosylię? Chce pan zawieźć milczenie?

– Tak, właśnie.

– Niech pan pozdrowi ją ode mnie. Żałuję, że nie mogłem więcej pomóc.

– Dziękuję. Życzę także pani pięknego dnia. Do widzenia...

Powiedziałem jeszcze do żony pastora, która stała w otwartych drzwiach do kuchni. Ale także na moje pożegnanie nie odpowiedziała ani słowem. Zdawało mi się, że przygląda się nie mnie, lecz czemuś, co jest we mnie. Zamiast odpowiedzieć, podniosła i przytuliła do piersi, zniszczoną już pewnie od tego przytulania, gałgankową lalkę. Chyba osłupiałem. Nie wiem jak trafiłem do wyjścia.

I tak pozostanie po mojej stronie powiek. Kobieta w domu pastora. Z jej zamkniętą, pomarszczoną twarzą. Jak odciski na tej fosylii, która leży do dziś na moim biurku. Właśnie patrzę na nią... Dolina, w której mieszkam, wcina się między skaliste zbocza. Domy, jak spłoszone owce, próbują wspinać się jeszcze na te skały. Daremnie, ponieważ zbocza stają się coraz bardziej strome. Z trudem tylko korzenie potężnych buków, powykręcane jak żyły, znajdują szczeliny wśród skał, aby się w nie wciśnąć, rozsunąć je, uchwycić się i ciągnąć soki z mezozoicznych warstw

Szwabskiej Jury. Czasami stoczy się w dół, odłamek skalny, odłupany siłą korzeni, i otworzy się jego zawartość, fosylia, to milczenie przeszłości.

Gdy przybyłem do tego kraju, milczałem wśród ludzi, bo nie znałem ich języka. Niebawem spostrzegłem, że rozumiem ich milczenie...

Niemcy, Jura Szwabska, Dolina Lenningen

Trimeryty emigracyjne

Moje notatki nie mają charakteru pamiętników. To, co zostało w formie zapisów odnajduję dziś w szkicach wierszy. Kilka z tego cyklu zamieściłem w tomiku „Listy do Kamy”, mojej żony, wydanym w roku 2005 przez bliską mi Bibliotekę Publiczną we Włocławku z inicjatywy Włodarczy mojego rodzinnego miasta Brześcia Kujawskiego. Wybrałem kilka, które były stymulowane cytatami Cypriana Kamila Norwida.

Te zapisy z mojego zbioru twórczości „Na postoju” pochodzą z okresu 1988-1992.

W Ulmie nad Dunajem

*Rzekł: Nie patrzy dziś sztukmistrz albo wejrzenia k'temu nie ma
By uważał postać i lica córki zakonnej,
Gdy przyjąwszy Sakrament od ołtarza stopni odchodzi – –
Źródłiska są tam!.. „Dziadów” Autor, pomnę, jak to mówił ze mną.*

C.K. Norwid, „List do Bronisława Z.”

I

...każdy dzień samotności jest kolejnym dniem podróży,
a więc każdego dnia oddałam się od Ciebie bardziej;
czy podążasz w tę samą, co ja, stronę, myślą mnie dościgas?

Wśród ludzi, których mijałem dzisiaj, widziałem Twą twarz,
lecz zamiast iść za nią, przeniosłem Twój obraz do tej knajpki,
gdzie niespokojnie myślę: byłabyś moją zmyślona Laurą?..

II

...nocą wychodzę nad rzekę; nocą rzeka opowiada o Tobie,
przybiega i łasi się samotna do mych stóp, kocha mnie;
każdą tę samotną noc nawłóczę na rzekę mojego życia.

Będę się kiedyś bawił z Tobą tym sznurem paciorków?
będę wraz z Tobą zewlekał je z tej nici, aż pozostanie
bezbarwną wodą, która nie przypomina i nie łączy nic?..

III

Ta rozdzielająca przestrzeń między lustrem wody i dnem,
między wzlotem ponad ziemię i ziemią, między progami i dałą
wystarczy, abym pojął moją samotność aż do zratry.

I abym nie przemierzał ponownie całej miary tęsknoty;
Twoje oczy patrzące na mnie z każdej z tych stron
przemienią się w ciemność, w której nie odnajdziemy już nas...



Rys. Barbara Medajska

(Dokończenie na stronie 10)